Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 57 (2257) | WTOREK 17 lipca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

- Festiwalowy dar naszych czytelników
- 332 wycinanki na Bazar Solidarności do Berlina
- wszystkie bardzo piękne

— OTO PLON NASZEJ OPERACJI

„WYCINANKA"

Propozycja „Świata Młodych", aby w darze od naszych czytelników wysłać na Bazar Solidarności X Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów do Berlina polskie wycinanki ludowe — jak się to mówi — „chwyciła". Odpowiedzieliście na nasze wezwanie nadesłaniem do redakcji ponad 600 wycinanek. Specjalna komisja zakwalifikowała 332 spośród nich do wysłania do Berlina. Wszystkie są bardzo piękne, prezentują dobry smak artystyczny, niektóre bajecznie kolorowe. Większość utrzymana jest w stylu polskiej wycinanki ludowej — tzw. rózgi, serwetki, karnety. Ale nie brak takich, których autorzy popuszczając wodze swojej fantazji, a z tradycyjnej sztuki zachowując jedynie technikę wycinan-

C. d. na str. 7

WTP 73

TAJEMNICZY LIST

To było tak. Grażyna szła pierwsza, nachyliła się, aby wejść do bazy szałasu i... rozległ się jej krzyk: „Ojej!" — Podbiegła do niej Ela.

— Co ci się stało? — pyta.

Grażyna masująca obiema rękami guz na głowie wskazała tylko ręką na... wielką końską (albo może krową — zdania co do tego są podzielone) czaszkę, którą ktoś powiesił od wewnątrz szałasu przed samym wejściem.

Przygoda ta nie była pierwszą, która spotkała patrol „Puszczyków" z Czosnkowa k/Nowego Dworu Mazowieckiego. Od samego początku, to znaczy od momentu, gdy postanowiły przystąpić do WTP-73 i wybudowały swoją bazę, jakiś nieznany wróg zaczął je codziennie prześladować.

A to zginęły ładnie zbite deski, które spełniały w szałasie rolę ławek, a to ktoś obluzował kijki stanowiące podstawową konstrukcję całej budowli, a to zniknęły wszystkie pocztówki, które stanowiły dekorację wnętrza...

C. d. na str. 4

Słońce w domu

W pobliżu starożytnej Buchary, w samym sercu pustyni Kyzył-kum, rozpoczęto produkcję urządzeń wykorzystujących energię słoneczną w gospodarstwie domowym. Słońce można „zaprząc" do uruchomienia klimatyzacji, gotowania, pieczenia suszenia owoców, destylowania wody itp.

Nie są to oczywiście jedyne urządzenia wykorzystujące energię słoneczną. W Uzbekistanie pracuje się również nad zastosowaniem jej do wytopu metali. Jest to możliwe oczywiście tylko tam, gdzie przez długi czas panuje piękna słoneczna pogoda. Słońca jednak na pustyni nie brakuje. (b)

Życie ma 3,5 mld lat!

Podczas międzynarodowego seminarium na temat litosfery (stałej powierzchni naszej planety — w odróżnieniu od wód i atmosfery), jakie odbyło się w połowie kwietnia w Moskwie, członek Akademii Nauk ZSRR, prof. Aleksander Sidorenko, stwierdził, że najstarsze żywe organizmy kiedykolwiek znalezione w ziemi liczą 3,5 mld lat. Dotąd sądzono, że pojawiły się one znacznie później. Odkrycie to otwiera nowe perspektywy dla poszukiwań złóż ropy naftowej i węgla. (b)

Moje spotkanie Z PIORUNEM

Nie jestem wyczynowcem, chociaż nieraz marzyłem o sukcesach na wodzie. Śniły mi się regaty, zwycięstwa nad Kanią, Zawieją, a czasami nawet morskie bitwy z samym kapitanem Bloodem czy przeprawy przez niezmierzone obszary Atlantyku. Z wielkim zapałem wczytywałem się we wszystkie dostępne mi podręczniki żeglarstwa i marynistyczne powieści. Na łajbę wchodzę amatorsko, tak od czasu do czasu, dla „pogadania" sobie z płachtą żagla lub urządzenia „awantury" szotom. Zrozumiałem, iż nie wszyscy mogą podążyć szlakami wspaniałego Baranowskiego. Nie znaczy to wcale, abym uważał siebie za mięczaka, wymoczka, takiego, co tchórzy na byle dmuchawce, albo, co gorsze, nie zrozumie śpiewu wiatru między wantami. Cieszyłem się też niezmiernie, gdy udało mi się kogoś namówić na zbieranie kilwateru do worka... Krótko mówiąc, jestem dobry żeglarz wśród nieżegla-

C. d. na str. 4–5

Od miesiąca prawie trwają wakacje. Odpoczywacie. Nie rozpoczęli natomiast swoich ferii letnich mężowie stanu i dyplomaci. W Europie i w świecie dzieją się rzeczy niezwykłej wagi. O wydarzeniach czerwca i lipca 1973 roku już dziś mówi się: historyczne. Mówi się tak, ponieważ panuje powszechne przekonanie, że ukształtują one stosunki między państwami i narodami na wiele dziesiątków lat.

Wśród tych wydarzeń dwa mają niewątpliwie szczególne znaczenie: wizyta sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa w Stanach Zjednoczonych oraz zakończenie w dniu 7 lipca w Helsinkach pierwszego etapu Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy.

ŚWIAT CORAZ BARDZIEJ BEZPIECZNY

Sala obrad Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w nowoczesnym budynku Finlandia House w centrum Helsinek.

CZEGO DOKONANO W HELSINKACH?

W dniach od 3 do 7 lipca br. po raz pierwszy w historii Europy zebrali się w Helsinkach ministrowie spraw zagranicznych 33 państw naszego kontynentu (wszystkich z wyjątkiem Albanii i Andory), przedstawiciel Watykanu oraz ministrowie spraw zagranicznych USA i Kanady.

Poprzedziły ją trwające od 22 listopada ub. r. wielostronne konsultacje. W ich trakcie uzgodniono projekt 10 zasad współżycia państw w Europie, porządek dzienny i organizację pracy konferencji, przyjęto, że wszystkie jej uchwały muszą być podejmowane jednogłośnie. Ustalono, że na porządku dziennym konferencji staną: po pierwsze — zagadnienia bezpieczeństwa w Europie czyli sposoby polepszenia stosunków między państwami i zapewnienia warunków pokoju, po drugie — współpraca w dziedzinie gospodarczej, naukowo-technicznej i ochrony środowiska, po trzecie — współpraca w dziedzinie kultury, oświaty, wymiany informacji i rozwoju kontaktów między ludźmi. Wszystkie te sprawy zostały ujęte w obszernym, liczącym ponad 30 stron maszynopisu, dokumencie.

W czasie lipcowego spotkania w Helsinkach, stanowiącego pierwszy etap konferencji, przyjęto ten dokument jako program i wytyczne do dalszej pracy. Poza tym każdy z ministrów przedstawił stanowisko swojego rządu w sprawie poprawy stosunków w Europie czyli — inaczej mówiąc — dokonano pierwszej wymiany poglądów. Chociaż w tych poglądach istnieją różnice, największym dorobkiem tego pierwszego spotkania jest poszukiwanie przez jego uczestników takich rozwiązań, które byłyby do przyjęcia przez wszystkich. To właśnie nastraja optymistycznie, to stanowi największy dorobek Helsinek.

We wrześniu zacznie się w Genewie drugi, najbardziej pracowity etap konferencji. Komisje i podkomisje rozpoczną prace nad przygotowaniem projektów dokumentów końcowych. Wstępne propozycje niektórych z nich zostały zgłoszone już w Helsinkach. Np. w sprawach dotyczących trzeciego punktu porządku dziennego przedłożyły swoją propozycję Polska i Bułgaria. Kiedy te prace zostaną zakończone, będzie się mógł rozpocząć — znowu w Helsinkach — trzeci etap konferencji — przyjęcie uchwał.

Opracował
JERZY MAJKA

DLACZEGO STAŁO SIĘ TO MOŻLIWE?

Przypomnijmy sobie niektóre inne ważne wydarzenia ostatniego roku: zakończyła się długoletnia wojna w Wietnamie, zostały stworzone warunki do stopniowego, pokojowego rozwiązania wszystkich problemów w tym kraju, zawarto porozumienie w sprawie Berlina Zachodniego, podpisany i ratyfikowany został układ o normalizacji stosunków między NRD i NRF, większość państw nawiązała z Niemiecką Republiką Demokratyczną stosunki dyplomatyczne i wymieniła z nią ambasadorów...

Dlaczego stało się to możliwe? Dlaczego problemy, w sprawie których w ciągu wielu lat nie można było się porozumieć, zostały szczęśliwie rozwiązane lub są na dobrej drodze do szczęśliwego rozwiązania?

Taki rozwój wydarzeń umożliwiło przyjęcie przez wszystkie państwa prowadzące rokowania, dwóch zasad. Pierwsza z nich — to uznanie za nieodwracalne rezultatów II wojny światowej i nienaruszalności granic ukształtowanych w wyniku zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem. Druga wywodzi się z przekonania, że pokojowe współistnienie i współpraca państw o różnych ustrojach społecznych jest jedynym rozsądnym wyjściem, jeśli świat nie ma ulec zagładzie. Jest to jednocześnie wyjście przynoszące korzyści obu stronom.

Przez wiele lat jednak obie te zasady były głoszone wyłącznie przez państwa socjalistyczne. Wynikały z naszego doświadczenia, z naszej ideologii. Związek Radziecki i Polska poniosły najcięższe straty w czasie ostatniej wojny, a jednocześnie należały do grupy czterech państw, które wniosły największy wkład w rozgromienie hitlerowskiego faszyzmu. Wspólnie z całą wspólnotą socjalistyczną stały więc one na stanowisku, że nie wolno dopuścić do zmarnowania owoców tego zwycięstwa. Jednocześnie państwa socjalistyczne uważały walkę przeciwko wojnie, przynoszącej krzywdy i nieszczęścia milionom prostych ludzi, za swój najważniejszy obowiązek wobec ludzi pracy całego świata. Wychodząc z tych pobudek ideowych, traktowały pokojowe współistnienie jako jedyny sposób ukształtowania stosunków międzynarodowych.

Dlaczego państwa zachodnie przyjęły obecnie również te zasady? Wpłynął na to szybki rozwój gospodarczy wspólnoty krajów socjalistycznych, skuteczne rozwiązywanie przez nią trudnych problemów społecznych, wzrost jej siły materialnej i militarnej oraz międzynarodowego autorytetu jej pokojowej polityki. Wpłynęła na to wzrastająca z roku na rok potęga Związku Radzieckiego. Najsilniejsze mocarstwo imperialistyczne, Stany Zjednoczone, musiało uznać ZSRR za partnera, z którym nie można się nie liczyć. Dostrzegając to, realistycznie myślący politycy na Zachodzie doszli do wniosku, że jedynym wyjściem jest pokojowe współistnienie, że wojna stanowi dla imperializmu zbyt duże ryzyko.

KTO POSIADA KLUCZ OD POKOJU?

POSIADAJĄ go oczywiście wszystkie kraje. Od polityki każdego z państw, bez względu na to, jaki zajmuje obszar i ile liczy ludności, zależy, czy tworzą się na świecie napięcia komplikujące stosunki międzynarodowe, grożące ewentualnym wybuchem wojny.

Największą jednak rolę w utrzymaniu pokoju i rozwoju międzynarodowej współpracy odgrywają Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Dysponują one największą potęgą, zarówno gospodarczą, jak i militarną. Posiadają największy potencjał broni jądrowej. DLATEGO STOSUNKI MIĘDZY ZWIĄZKIEM RADZIECKIM A STANAMI ZJEDNOCZONYMI WYWIERAJĄ DECYDUJĄCY WPŁYW NA STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE NA CAŁYM ŚWIECIE.

Stąd tak wielkie znaczenie wizyty Leonida Breżniewa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z prezydentem Nixonem. Pierwsze spotkanie tych obu mężów stanu miało miejsce przed rokiem w czasie pobytu Richarda Nixona w ZSRR. To drugie było kontynuacją już zapoczątkowanej współpracy. Rozmowy obu przywódców trwały aż 50 godzin (widzicie ich rozmawiających na zdjęciu). W efekcie tej wizyty zostało podpisanych 9 nowych porozumień dotyczących radziecko - amerykańskiej współpracy. Wśród nich najważniejszy dokument, wyrażający wspólną wolę obu mocarstw, stanowi deklaracja „O zapobieganiu wojnie nuklearnej". Większość zawartych porozumień dotyczy współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Jest to bardzo ważne, gdyż właśnie te porozumienia najlepiej uzmysławiają i rządom, i całym społeczeństwom wzajemne korzyści odnoszone z rozwijania pokojowej współpracy.

Rozwój współpracy między ZSRR i USA po ostatniej wizycie Leonida Breżniewa nabrał rozmachu. Stwarza to dobry klimat dla działania tych wszystkich państw, które pragną przyczyniać się do utrwalania pokoju. Bez tego klimatu nie byłoby np. możliwe rozpoczęcie — tak ważnej dla nas — Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy.

Udział Polski

WYSIŁKI POLSKI zmierzające do zwołania Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy mają prawie dziesięcioletnią historię. W 1964 roku na XIX sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ wystąpił z taką propozycją minister spraw zagranicznych PRL. Od tego momentu Polska była gorącym orędownikiem zwołania europejskiej konferencji, występując w tej sprawie zarówno wspólnie ze wszystkimi państwami wspólnoty socjalistycznej, jak w naszych dwustronnych kontaktach z innymi państwami europejskimi.

Ważnym krokiem przyspieszającym zwołanie konferencji było zawarcie przez Związek Radziecki i Polskę układów z NRF, których punkt wyjściowy stanowiło uznanie nienaruszalności istniejących granic. Otwarły one drogę do zawarcia kolejnego, bardzo istotnego dla normalizacji stosunków w Europie — układu między NRD i NRF, a następnie do międzynarodowego uznania NRD.

I wreszcie naszym poważnym wkładem przyczyniającym do odprężenia na kontynencie europejskim jest rozwijająca się od lat w różnych dziedzinach bliska współpraca Polski z Francją, z krajami skandynawskimi, z Belgią, a także w ostatnim czasie coraz częstsze i bliższe kontakty z innymi państwami europejskimi. Przyczyniliśmy się przez nie do przełamywania nieufności do tworzenia klimatu zaufania. JEST TO JEDEN Z WAŻNYCH WARUNKÓW, ABY NA TRWAŁE ZWYCIĘŻYŁY ZASADY POKOJOWEGO WSPÓŁISTNIENIA.

Nie DO PODRO-BIENIA

Mgr Adam Gąsiorowski — naukowiec, nauczyciel, sportowiec, trener, filmowiec, biolog, antropolog, SOZOLOG... itd.

Exlibris mgra Adama Gąsiorowskiego. Autor: artysta plastyk Zbigniew Jóźwik.

TEN EXLIBRIS to jakby dowód osobisty pana magistra Adama Gąsiorowskiego. Wprawdzie nie zawiera on fotografii ani daty urodzenia, ale autograf, jaki na nim złożył właściciel, wystarczy i za własnoręczny podpis, i za zdjęcie. Nie widać żadnego autografu? Przyjrzyjcie się dobrze. Te półkolami biegnące kreski na tułowiu ptaka to... odcisk palca pana Adama — podpis, którego podrobić nie sposób, szansa bowiem, że drugi człowiek ma identyczne linie papilarne, jest jedna na 64 miliardy (1:64 000 000 000)!

Łowca czarnych stóp

DLACZEGO pan magister podpisuje się w taki dziwny sposób? Dlatego, że daktyloskopia, to znaczy dziedzina wiedzy zajmująca się ustalaniem tożsamości człowieka na podstawie układu linii papilarnych, jest jego hobby. Ale na czym polega to hobby? Na zbieraniu odcisków? Pan Gąsiorowski zbiera odciski i to nie tylko palców dłoni, ale i stóp. Na stopach bowiem również każdy człowiek ma rysunek niepowtarzalny...

Przychodzi więc pan magister do jakiegoś pana (zaczęło się od najbliższych znajomych), prosi go o zdjęcie skarpetek, maluje mu podeszwy na czarno i stempluje jego stopą kartki papieru. Potem do tych samych czynności zachęca żonę tego pana i ich dzieci. Najbardziej się cieszy, gdy może skompletować takie „nożne podpisy" całej rodziny...

Od jajka początek

PAN ADAM po ukończeniu wydziału biologii zaczął pracować na Akademii Medycznej w Lublinie w Zakładzie Embriologii. (Embriologia to dział biologii zajmujący się rozwojem zarodkowym organizmów). Stąd w exlibrisie wyobrażenie jajka — symbolu życia. Otóż zajmując się embriologią pan magister zaczął się szczególnie interesować sprawami dziedziczności. Wiadomo przecież, że dzieci mogą dziedziczyć po rodzicach czy dziadkach kolor włosów, oczu, proporcje ciała i różne inne cechy, np. skłonność do pewnych chorób. Cechy te zapisane są w genach. Geny (a ma ich człowiek około 50 tysięcy) są niewidoczne nawet przez najsilniejszy mikroskop. Nie można więc zobaczyć zachodzących w nich zmian. Lekarze mogą zatem stwierdzić chorobę dopiero wtedy, gdy zauważą jej wyraźne objawy.

— A gdyby tak można było wiedzieć to wcześniej? — pomyślał pan magister. — Gdyby było to „napisane" gdzieś na zewnątrz człowieka! A no właśnie... Przecież linie papilarne są podyktowane przez geny!

Nie tylko dla detektywów

ZACZĄŁ WIĘC pan Adam rozmawiać z lekarzami różnych specjalności, czytać, myśleć, kombinować. Rysunek linii papilarnych na dłoniach i stopach dzieci i rodziców nie jest wprawdzie dosłownie taki sam, ale ma pewne podobieństwa. Są one odziedziczone. Linie papilarne ludzi cierpiących na niektóre choroby są również charakterystyczne: na przykład biegną prosto, a nie łukiem, są głębsze, innych w ogóle nie ma. Czy te nietypowe cechy są także przekazywane dzieciom, przez rodziców? Jeżeli tak, to mogą one być sygnałem czasem jeszcze utajonej, ale istniejącej choroby. I chyba tak jest w istocie.

Zbierając odciski pan magister szuka potwierdzenia tej tezy. Jego hobby jest więc w gruncie rzeczy poważną pracą naukową, a zagadnienia dotyczące dziedziczności układów linii papilarnych są tematem jego rozprawy doktorskiej.

Twardy zawodnik

A WIĘC sprawa gąsiora na exlibrisie, symbolizującego nazwisko, i jajka pokrytego liniami papilarnymi już wyjaśniona. A skąd na rysunku te płotki? A stąd, że pan Adam Gąsiorowski jest sportowcem. Uważa, że lekkoatletyka jest najpiękniejszą dyscypliną sportową. Jedenaście razy zdobywał mistrzostwa okręgu jako płotkarz, brał udział w akademickich mistrzostwach Polski, był wiceprezesem AZS w Lublinie, teraz jest trenerem. Widoczne na exlibrisie kółka olimpijskie to jego marzenie...

Antropologia, czyli biologia porównawcza człowieka, zajmuje się m. in. zmiennością cech fizycznych pojedynczego osobnika i grup rodowych. Pan magister zajmując się dziedzicznością układów papilarnych siłą rzeczy zaczął uzupełniać swoją wiedzę antropologiczną. W wyniku tego jako trener inaczej teraz patrzy na sportowców.. Aby wydać orzeczenie o szansach jakiegoś zawodnika, musi znać jego wzrost, ogólne proporcje, długość kończyn, wagę, grubość tkanki tłuszczowej itp., decydują bowiem te cechy w dużym stopniu o przydatności zawodnika do danej dyscypliny sportu. Pomiary takie i jednocześnie prowadzone badania testowe, tzw. minimalnej sprawności, wykazały, że młodzi ludzie zgłaszający się do klubu to często... okropne niedorajdy.

Pan Adam twierdzi, że gdyby nie był sam sportowcem, na pewno nie miałby energii na zrobienie doktoratu. Gdy czuje się znużony pracą umysłową, biegnie na trening. Po godzinach wysiłku fizycznego może pracować o wiele wydajniej i lepiej. Sport bowiem — jego zdaniem — jest szkołą woli i wytrwałości i dlatego właśnie Adam Gąsiorowski „kradnie" swój czas naukowca dla klubu sportowego. Tutaj sam nabiera siły i energii, a także wychowuje młodzież.

Czego oko nie widziało...

NAUCZYCIEL „kupił" od swoich uczniów jeszcze jedno zainteresowanie. Dla nich najważniejszym zmysłem jest wzrok. (Przy okazji warto powiedzieć, że także na tęczówce, czyli barwnej części gałki ocznej, znajduje się misterny rysunek, który wykazuje podobieństwa dziedziczne!) Żeby rozmawiać z uczniami o tym, co ich bezpośrednio dotyczy, pan magister zajął się bardziej szczegółowo mechanizmem widzenia kolorów. Kolorów przecież naprawdę nie ma. To ludzkie oko, wspomagane przez mózg, widzi czerwień zieleń, granat. Nie każde oko widzi tak samo. Są przecież ludzie, którzy widzą tylko niektóre kolory. Gdyby istniały one obiektywnie, wszyscy odbieraliby je tak samo. Uczniowie nie bardzo chcą wierzyć, więc pan profesor dostarcza im coraz to nowych dowodów. Kiedyś przyniósł do klasy piękne barwne japońskie tablice do wykrywania tego typu wad wzroku, ale ku jego skrywanemu rozczarowaniu okazało się, że wszyscy badani uczniowie... widzą prawidłowo. W końcu nic dziwnego — przecież to szkoła plastyczna.

Pan Adam z taką samą pasją mówi o liniach papilarnych, jak o meczu tenisa stołowego (bo i takie organizuje) czy o zapyleniu powietrza. Jedno jego zainteresowanie łączy się z drugim i pociąga następne. — Bo tak to jest — mówi — jeśli czymkolwiek człowiek zajmie się naprawdę, to chce wiedzieć więcej. A skoro coś już go pochłonie, to wszystko, co wiąże się z tym zainteresowaniem, będzie wykonywał bardzo dobrze.

Herb Lublina wykonany przez ucznia pana Adama z Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie.

Tak oto dobiega końca opowieść o małym exlibrisie i jego niezwykłym właścicielu. Na exlibrisie nie zmieściło się oko ludzkie, film, ochrona przyrody, chyba że gąsiora potraktujemy jako dzikiego ptaka. Życie ludzkie jest bowiem bogatsze niż jakikolwiek dokument o nim i — jak powiada pan Adam — nie ma w nim rzeczy nieciekawych. Trzeba tylko umieć ich szukać. Tak czy owak exlibris jest nie do podrobienia. Jego właściciel też.

KALINA GAWĘCKA
WACŁAW BISKO

Ocean „oddycha"

DO PORTU nowojorskiego zawinął statek „Knorr", który zakończył swój rejs, rozpoczęty 18 lipca ub. r. Wyprawa zorganizowana została w ramach międzynarodowej organizacji GEOSEG. Statek przebył 30 tysięcy mil po Atlantyku, poprzez Antarktydę, wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej i Afryki.

Plonem najważniejszym wyprawy było dokonanie cennego odkrycia zjawiska „oddychania oceanu". Polega ono na wchłanianiu tlenku węgla przez wody oceanu na północy i „wydychiwaniu" go daleko na południu. W ten sposób na przykład zanieczyszczone powietrze obszarów silnie uprzemysłowionych może być przenoszone o tysiące mil dalej. (b)

Każdy może być astronautą

„KAŻDY CZŁOWIEK, CIESZĄCY SIĘ NORMALNYM ZDROWIEM MOŻE BYĆ ASTRONAUTĄ" — oświadczyli członkowie pierwszej wyprawy do kosmicznego obserwatorium „Skylab". Wymaga to jednak (oczywiście oprócz opanowania sztuki pilotowania pojazdu kosmicznego) — regularnej gimnastyki. Dolegliwości, jakich doznawali astronauci po powrocie na Ziemię, m. in. zawroty głowy i nudności, po kilku dniach minęły. Ich organizmy przystosowały się do ciążenia ziemskiego. Na pokładzie „Skylabu" wszyscy oni wykonywali ćwiczenia fizyczne, które pomagały zachować sprawność w warunkach nieważkości.

Zdaniem jednego z astronautów, Josepha Kerwina, organizm człowieka będzie mógł przystosować się również do dwuletniego przebywania w nieważkości. Tyle czasu zabierze np. podróż na Marsa. (b)

Łąki na dnie jezior

PASZĘ DLA ZWIERZĄT hodowanych w okolicach Anadyru, w arktycznej tundrze, dowożono aż z południowych rejonów radzieckiego Dalekiego Wschodu. Okazuje się, że można z tego zrezygnować. W urodzajne łąki można przekształcić dna jezior, jakich pełno od Półwyspu Kolskiego po Czukotkę. Wystarczy je wypompować. Po doświadczalnym spuszczeniu wody z trzech małych jezior na ich dnie o łącznej powierzchni 800 ha wyrosła trawa metrowej wysokości. Taki urodzaj będzie utrzymywał się, zdaniem naukowców, przez 50—60 lat. A później, dla odtworzenia gleby dennej wystarczy ponownie zalać jezioro na 2—3 lata. (b)

A oto autografy daktyloskopijne pracowników naszej redakcji, którzy przygotowywali ten numer do druku. Ciekawe, co wywnioskuje z nich pan Adam Gąsiorowski?

Grażyna Kordek demonstruje sprawcę swojego guza — wielką czaszkę, którą nieznany sprawca zawiesił w wejściu do bazy.

TAJEMNICZY LIST

C. d. ze str. 1

Szkód było coraz więcej, od zupełnie drobnych do poważniejszych, takich jak np. incydent z czaszką, który na szczęście skończył się tylko guzem, ale gdyby Grażyna usiłowała wejść do szałasu z wiekszym impetem, mogłoby to skończyć się gorzej.

Apelujemy więc do wszystkich naszych czytelników z Czosnkowa oraz do sztabu NAL w Nowym Dworze Mazowieckim o pomoc w zapewnieniu bezpieczeństwa patrolowi „Puszczyków"!

Oprócz nieznanych wrogów „Puszczyki" posiadają również i nieznanych przyjaciół. A było to tak:

Tym razem pierwsza weszła do szałasu Zosia.

— Popatrz — mówi do Ewy — tutaj jest przyczepiony jakiś list!

Zdjęły kartkę, rozłożyły, zaczęły czytać:

„Nazywamy się Myszka, Jaskółka i Puszczyk. Na razie nie powiemy wam, skąd się dowiedzieliśmy o waszym patrolu, niech to pozostanie tajemnicą. Chcielibyśmy grać z wami w podchody. Napiszcie czy się zgadzacie, a odpowiedź włóżcie do puszki po zielonej farbie, która leży za progiem opuszczonego domku. Nie myślcie tylko, że to my robiliśmy wam te różne brzydkie kawały. To nie my! Czekamy na odpowiedź"! Do listu dołączony był szkic terenowy, wskazujący drogę do opuszczonego domku.

Po naradzie „Puszczyki" postanowiły odpisać. Napisały, że chętnie się spotkają, że jeśli tylko czas pozwoli, z przyjemnością zagrają w podchody, że są ciekawe kim są nadawcy listu. Odbyła się wyprawa do opuszczonego domku, no, może mini-wyprawa, bo odległość dzieląca ich bazę od tego miejsca nie jest zbyt wielka, włożyły list do puszki. Minęły od tego momentu dwa dni. List został wyjęty, sprawdziły, że puszka jest już pusta, ale żadna odpowiedź nie nadeszła. Nie tracą jednak nadziei, że uda im się z tą drugą grupą skontaktować.

— Fajnie by było — mówią.

W tej chwili zajęte są przygotowywaniem kroniki i proporca, planują wybudowanie w najbliższych dniach polowej kuchni, aby uniezależnić się choć trochę od domowych pór obiadowych i... zachodzą w głowę, kto mógł napisać ten tajemniczy list. Zagadka rzeczywiście to jest, znak, że zaczęła się już wielka wakacyjna przygoda.

Tekst i zdjęcia:
EWA KLOSIEWICZ

Na razie „Puszczyki" mogą pozować do zdjęcia na skraju pola pszenicy. Za kilka dni rozpoczną się żniwa, które oznaczają dla nich wytężoną pracę — postanowiły zaopatrywać w napoje chłodzące wszystkich pracujących w pobliżu żniwiarzy.

Autokary stoją gotowe do odjazdu. Mimo wczesnych godzin porannych słońce praży niemiłosiernie.

— Mój Adaś jedzie pierwszy raz na obóz — zwierza się drugiej, równie zatroskanej mamie, pani Mirosława Milewska. — Jak on do tego wszystkiego się przyzwyczai, taki z niego niejadek!

*

Mam już nie ma. Autokar wiozący harcerki i harcerzy z hufca Warszawa-Wola mknie na obóz wijącą się wśród zieleni szosą. Przez pierwsze kilometry wszyscy są senni. Na tę zbiorową niemrawość zerka coraz to spod konopnej strzechy włosów druh Maciek Cześnikowicz, komendant jednego z podobozów. Jak wreszcie nie ponagli przyjacielsko: „Wiara, śpiewać"! Już do końca podróży nikomu nie zamykają się usta. „Ech, Mazury, takie śliczne, gdzie jest taki drugi kraj!" — to czołowy przebój rozśpiewanego autobusu. Poza śpiewaniem czas zajmuje także pałaszowanie kanapek. Nie zdołaliśmy policzyć ile ich zjadł nasz znajomy niejadek...

W Piasutnie, nad jeziorem, wprost z autobusów wpadliśmy w objęcia kwatermistrzów, którzy swoje urzędowanie rozpoczęli tutaj przed trzema dniami. Czekał już przygotowany przez nich znakomity obiad i hasło dnia: „Do roboty!"

Wiadomo, że pierwszego dnia na obozie roboty nie brakuje. Trzeba rozbić namioty, wykopać dół na śmieci, urządzić latryny, napchać słomą sienniki, ustawić łóżka... Jak też harcerze-mieszczuchy dają sobie z tym radę?!

W niektórych zastępach nie było nikogo, kto chciałby dobrowolnie przystąpić do kopania dołu na śmieci. Zastępowi proponowali zatem grę w marynarza... I wtedy — chcąc nie chcąc — trzeba było brać łopatę w garść i kopać.

Obserwowaliśmy jak z podziwu godną cierpliwością i... nieumiejętnością zastęp „Marsjanek" w żaden sposób nie mógł rozbić namiotu. Biedne dziewczyny zupełnie nie wiedziały od czego zacząć. I gdyby nie pomoc rycerskich „Neptunów", „Marsjanki" zapewne musiałyby nocować jeśli nie na Marsie, to w każdym razie pod odkrytym niebem.

*

Tuż przed wieczorem żeńska część obozu udaje się do wsi na-

Moje spotkanie z PIORUNEM

C. d. ze str. 1

rzy, słabeusz zaś w gronie wodniaków. Jednak raz, a było to na jeziorze Charzykowskim, poczułem się prawdziwym Wikingiem...

— Po co ty wypływasz? — pytali tego dnia koledzy. — Cisza jak u kreta w komodzie, flauta zupełna. My tu siedzimy od tygodnia, oczekując na wiatr. Dopiero co przyjechałeś i myślisz, że zaraz ci zawieje...

— Chce powiosłować w cieniu żagla — dodawali bardziej złośliwi, pukając się znacząco w czoło.

Ale ja niezrażony tymi uwagami, robiłem klar na „Omedze", przygotowując ją do wyjścia. Kiedy wciągałem grot — z trudem można było wyczuć minimalny ruch powietrza. Wśród docinków kolegów, wolno, metr po metrze, oddalałem się od pomostu. Sam nie wiem, ile czasu upłynęło, zanim znalazłem się na środku jeziora.

Nic nie wskazywało, że coś zmieni się na lepsze, że w końcu wybrzuszy się płótno żagla. Cóż miałem robić; łajbie zezwoliłem na dryf, a sam położyłem się na dziobie i wystawiłem twarz w kierunku słońca.

Upłynęła chyba godzina, a może dwie, kiedy pode mną drgnął kadłub. Początkowo sądziłem, że miecz ociera się o wodorosty, albo trze o piach mielizny. Jednak,

pierwsze OBOZOWE DNI

Szorowanie kotłów do połysku, jeśli to robi cały zastęp służbowy, nie jest wcale takim najgorszym zajęciem.

pychać sienniki. Na podwórku pana Czai witają nas dwie siostry — Alina i Grażynka. Grażyna jest dowódcą patrolu WTP-73, umówiła się już z harcerkami na wieczorne ognisko.

Teraz pomagają nowym koleżankom. Ta pomoc bardzo się przydaje, bo dziewczęta z obozu nie bardzo wiedziały od czego zacząć. Najpierw patrzyły na ogromną stertę słomy jak na trudną do zdobycia górę. Potem wrzeszcząc, że kłuje, że drapie, szarpały się biedactwa, i ze słoma, i z siennikami. W rezultacie jedne sienniki były kopiaste, inne krzywe, jeszcze inne płaskie. No i kilka całkiem udanych.

Było już prawie ciemno, gdy Jola Wiśniewska zszyła ostatni siennik. Potem pan Czaja pomógł ułożyć je na platformie i końmi zawiózł do obozu. A na pożegnanie Alinka westchnęła: — Tym harcerkom z miasta nic się nie chce. Jak jednej pomogłam, to zaraz powiedziała: „Napchaj i drugi".

*

Drugiego dnia od rana obóz rozbrzmiewał stukaniem. To harcerska wiara meblowała namioty i urządzała obozowe obiekty.

Przy pomocy pił, gwoździ i młotka harcerze zbudowali z żerdzi bardzo praktyczne półki i regały przeznaczone na plecaki i sprzęt; już w południe wejścia do podobozów zdobiły bramy — jedne triumfalne, inne skromniejsze; pojawiły się maszty, stanął dach nad stołówką; urządzono ambulatorium; rozpoczęto wyznaczanie boisk sportowych, wytyczanie kąpieliska, kopanie wokół obozu pasa przeciwpożarowego... Polecenia komendantki specjalni łącznicy przekazywali komendantom trzech podobozów jeżdżąc na rowerach-składakach. Niebawem łączników zastąpi linia telefoniczna zakładana przez podobóz Maćka.

— Halo, Leszek, czy mnie słyszysz? — krzyczy do słuchawki telefonistka, Hania Mzorowska.

— Słyszę, dobrze słyszę! Melduję, pierwszy odcinek 300-metrowego kabla działa. Możecie go zakopywać i zamaskować.

— Halo, Leszek, popraw fryzurę, bo zaraz będzie u ciebie fotoreporter!

Linia już sprawdzona, fryzura poprawiona, a my jeszcze obserwujemy, co robi druh Maciek. Wszędzie jest, wszystko widzi, wszystkim jest potrzebny, wie gdzie leżą obcęgi, gdzie dłuta. Praca — jak to się mówi — go lubi. Jest wymagający w stosunku do innych, ale wobec siebie też. Podobno rzadko człowieka pochwali.

— Ja wczoraj dorobiłem się trzech odcisków — zwierza się Zbyszek. — Do fizycznej pracy nie jestem przyzwyczajony, bo w domu tylko myję naczynia i chodzę po zakupy, a wczoraj obciosałem kilkanaście żerdzi. Gdy pokazałem swoje odciski, druh Maciek powiedział: — No, bracie, na kolację zapracowałeś.

*

DZIAŁO SIĘ TO WSZYSTKO kilkanaście dni temu. Od dawna obóz już jest gotowy. Zniknęły odciski na rękach nienawykłych do fizycznej pracy mieszczuchów.

Czy to było takie okropne? Nie! Teraz już ze śmiechem można wspominać pierwsze obozowe dni, twardą szkołę harcerskiej sprawności.

BARBARA SKÓRSKA

Foto: Jacek Łopuszyński

Namiot już stoi, teraz trzeba go jeszcze umeblować regałami i wieszakami wykonanymi z żerdzi.

Duża buźka na pożegnanie. — Nie martw się o mnie, mamo!

gdy otworzyłem oczy, zrozumiałem, że to wiatr.

— A więc jesteś, bracie! — krzyknąłem zadowolony, wskakując na dno łodzi. Już po chwili jedną ręką wybierałem żagiel, drugą trzymałem za rumpel. — Dmuchaj, ile się da! Dmuchaj! Ha, ha! — zaśmiałem się w kierunku brzegu, gdzie pozostali koledzy.

Wiatr, jakby posłuchał mojej prośby, wzmagał się z każdą chwilą. Żagle, niczym skrzydła mitycznego ptaka, unosiły łódź z ogromną prędkością. Zrobiłem jeden zwrot, potem drugi, ganiając po spienionych grzywaczach. Nawet nie zauważyłem jak zrobiło się ciemno. Słońce, nagle zakryte gęstą warstwą chmur, dawało niewielką ilość światła. Woda kłębiła się coraz bardziej, coraz więcej piany padało na olinowanie, na moją twarz, do wnętrza kadłuba. Łódź mknęła teraz niczym ślizgacz. Maszt zaczął złowrogo trzeszczeć, grożąc w każdej chwili złamaniem. Obawiałem się, że kiedy zrobię kolejny zwrot w kierunku przystani — nie wytrzyma naporu i trzaśnie. Leciałem więc przed siebie na łeb, na szyję. Pęd powietrza był tak duży, jakbym co najmniej znajdował się w tunelu aerodynamicznym. Przeciwległy brzeg, choć jeszcze bardzo odległy, zaczął zbliżać się zaskakująco szybko. Przyznaję, że początkowa emocja walki z wysłannikiem Eola przerodziła się teraz w strach. Byłem sam w środku nagłej trąby powietrznej o rzadko spotykanej sile.

I tak gnałem w pełnym fordewindzie, w zupełnej ciemności. Bo na dodatek strugi deszczu przesłoniły resztki widoczności. Czekałem, pożegnawszy się przedtem ze starą przyjaciółką „Omegą", na moment zderzenia z brzegiem. Wiedziałem też, że jachtu nie uratuje żadna moc, że w starciu z lądem w drzazgi poleci kadłub, olinowanie, maszt. Myślałem gorączkowo, jak samemu wyjść cało z tej opresji...

Nagle przerażająca jasność rozdarła ścianę deszczu i pomroki. Huk o niesamowitej sile targnął powietrzem. Tuż przed oczami pojawiła mi się biała błyskawica, by rozprysnąć się na czubku masztu w miliardy iskier. Woda jeziora, deszcz, chmury, zlały się w jedną całość. Jeszcze tylko zdążyłem zauważyć, jak przepołowione wzdłuż drzewce masztu leci za burty łodzi, po czym ogłuszony opadłem na jej dno. Grot-żagiel zjechał mi na głowę.

Nie wiem jak długo leżałem przykryty płachtą płótna. Kiedy jednak się ocknąłem, niebo było ponownie pogodne, tarcza słońca zsuwała się za wierzchołki drzew. Powoli doszedłem do siebie; patrzyłem ze zdumieniem na zdemolowany sprzęt, na poskręcane i stopione części metalowe, które kiedyś stanowiły okucia masztu. Oszołomiony tym co zaszło, zacząłem wkładać wszystko do łodzi. Z żalem zwinąłem podarty żagiel, porozrywane szoty, skłębione struny want. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak blisko byłem śmierci. Przecież oko w oko stanąłem z samym piorunem...

*

Kiedy resztkami sił dobiłem do przystani, koledzy ze zdumieniem oglądali to, co kiedyś stanowiło śmigłą „Omegę". Jakby nie wierząc własnym oczom, obmacywali moje ciało, aby przekonać się, że rzeczywiście żyję.

— Jak było, opowiedz! — wykrzykiwali jeden przez drugiego.

— To coś niesamowitego! Cała łajba rozłożona na czynniki pierwsze, a tobie nic...

Do dziś nie wiem, jakim cudem wyszedłem z tej opresji. Szczerze mówiąc, nie chciałbym po raz drugi stanąć oko w oko z piorunem.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Rys. M. Teodorczyk

EDMUND NIZIURSKI

Rys. B. Rutkowska

GORĄCZKA W ŁODZI

Rozejrzałem się po klasie. Większość bractwa jeszcze nie zabrała się do pisania. Namyślają się. Wiedziałem, o czym myślą. Jakie przeżycie wybrać: najgłębsze czy takie, które może spodobać się Tupałce? A największe cwaniaki już wybrały i sposobią się do pisania bajeczki, zastanawiają się tylko, jaka bajeczka zdobędzie najwyższe uznanie u Tupałki, jaka będzie na linii. Rozstrzygnięcie nie powinno być trudne. Wystarczy przypomnieć sobie, czy przypadkiem Tupałka nie mówił coś ostatnio o „najgłębszym przeżyciu", czy nie użył przypadkiem tego zwrotu i przy jakiej okazji. Ależ oczywiście, użył. Parę tygodni temu, przed przedstawieniem „Antygony" Sofoklesa w naszym teatrze szkolnym. Powiedział wtedy: „Jutro czeka was wielkie przeżycie". Ale czy użył słowa „najgłębsze"? Bardzo możliwe, że i takiego słowa użył. Przypomnijmy dokładnie, co wtedy wysączyło z siebie Naczynie Wiedzy. Szacowne Naczynie Wiedzy wysączyło wtedy coś w tym rodzaju: „Macie rzadką okazję obejrzeć jedno z najsławniejszych dzieł literatury świata, jedno z najstarszych, najczęściej cytowanych — klasyczny wzór tragedii greckiej. Napisane dwa tysiące czterysta lat temu, lecz ciągle żywe, bo wciąż żywy i aktualny jest ludzki problem tej sztuki. Wierzę, że zetknięcie z tym dziełem będzie najgłębszym przeżyciem w waszym krótkim, być może dość hałaśliwym, lecz jak bęben pustym, curriculum vitae" *).

A więc nie ma już wątpliwości. Skoro Tupałka tak zadecydował za nas, to należało pisać o „Antygonie". I już co najmniej dwadzieścia piór w klasie skrobie posłusznie w tej chwili, że największym przeżyciem były dla nich kłopoty pewnej pechowej rodzinki greckiej. Byłem tego pewien. I byłem pewien, że i ja pisałbym teraz to samo w normalnych okolicznościach. Leżał mi zresztą ten temat. Życiowy był. Sam już parę razy w życiu czułem się tragiczną Antygoną i miałem do czynienia z groźnymi Kreonami, ale mimo wszystko nie były to moje największe przeżycia. Więc nie o tym będę pisał. Dzisiaj stać mnie na szczerość. Nie mam potrzeby niczego ukrywać, ponieważ i tak to będzie moja ostatnia klasówka. Rozluźnię się, ulżę sobie i napiszę prawdę.... Tak, mój szlachetny Noga, czas, najwyższy czas, żebyś napisał całą prawdę. Raz w życiu, przestań być cwaniakiem, bądź własnym sędzią! Zdobądź się na bezwzględną szczerość. Być może Tupałce ostatnie trzy włosy staną dęba, ale tak powinieneś postąpić.

To, o czym będę pisać, zaczęło się na miesiąc przed szkolnym przedstawieniem „Antygony", wczoraj osiągnęło swój punkt szczytowy, a dzisiaj zakończy się ostatecznie. Miałem wtedy w marcu dużo roboty. Malowaliśmy i uszczelnialiśmy w naszym klubie wioślarskim łodzie: długie czwórki ze sternikiem i jeszcze dłuższe ósemki. Straszna harówka, a chętnych do roboty było mało. Pływać — tak, wszyscy się pchają do pływania, do treningu już mniej, a do konserwacji sprzętu to już w ogóle nie ma chętnych. Dobrze, że Mysz była jak zwykle niezawodna i dosyłała stale po parę dziewcząt z klas siódmych i szóstych. Trzeba było się śpieszyć, bo już lód topniał w oczach i kaczki pojawiły się na drugim krańcu stawu przy błotnistych rozlewiskach i wszyscy czekali na te łodzie. A właśnie skończyliśmy suchą zaprawę i wiosłowanie na przyrządach i pan Janek powiedział, że jak tylko łodzie będą gotowe, rozpoczniemy ćwiczenia na wodzie, a nawet urządzimy próbne regaty. Dlatego nie żałowałem wysiłku i codziennie o czwartej biegłem nad staw przez park fabryczny aż do przystani, gdzie już czekał pan Janek i zawodnicy z kursu. Po krótkim treningu zabieraliśmy się do tego nieszczęsnego malowania.

Pamiętam ów dzień... To był upalny dzień marcowy, niezwykły o tej porze, niewątpliwie pierwszy dzień wiosny. Tego dnia pierwszy motyl wpadł do klasy i błyszczał jak żółty płomyk nad łysiną Tupałki. Wszystkie okna w Majdańcu pierwszy raz były szeroko otwarte. Największe zmarzluchy zrzucały z siebie kożuchy i płaszcze, a mój stary, który jest chirurgiem w szpitalu, miał dodatkowe kłopoty, bo dwu świeżo operowanych pacjentów uciekło z łóżek przez okno i opalało się na dachu kostnicy.

Szedłem właśnie na przystań i byłem na ulicy Krochmalnej, gdy usłyszałem muzykę. Nie miałem wątpliwości, to był Pink Floyd „Po ciemnej stronie Księżyca". Przystanąłem z wrażenia i pomyślałem, że to jest mocna rzecz. Dopiero potem zacząłem się zastanawiać, skąd nagle Pink Floyd o godzinie szesnastej w Majdańcu Fabrycznym na ulicy Krochmalnej. Dźwięki dobiegały wyraźnie od strony obszernej willi w stylu gotyckiego zameczku. Willa ta zwała się niegdyś „Arkadia", a w murach jej mieścił się luksusowy pensjonat sióstr Bojko dla amatorów sportów wodnych i polowań na ptactwo gnieżdżące się w pobliskich rozlewiskach. Do dziś na szczytowej ścianie na wpół zatarty napis głosił — POKOJE UMEBLOWANE, ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE. Najmłodsza z sióstr Bojko, schludna staruszka z grzywką à la Maria Dąbrowska, Prakseda, żyła jeszcze i zajmowała pokoik na wieży. Tak, nie ulega wątpliwości, że Pink Floyd nie pasował do tej szacownej budowli. Dotychczas dochodziło stamtąd najwyżej brzęczenie rondli albo gruby głos jednej z lokatorek tego domu, pani profesor Kiwak, strofującej z góry hałaśliwe zachowanie młodzieży, albo w najlepszym razie żałosne jęki skrzypiec pana Fortunata Nowaka, emeryta orkiestry fabrycznej.

Dlatego stałem zdumiony. Stwierdziłem, że dźwięki mają swe źródło w pokoju na wieży. Czyżby Prakseda zafundowała sobie ten przebój? Spojrzałem ciekawie, ale zamiast Praksedy z krótką grzywką z okna wychyliło się długowłose stworzenie, bardzo jasne i bardzo młode. Wytrzepała serwetkę przy muzyce z ciemnej strony Księżyca i zniknęła w pokoju. Po chwili pojawiła się znowu z żółtymi żonkilami w ręce, z zadartą głową śledziła lot gołębi wagowego z punktu skupu żywca, Kultysa, który miał gołębnik w pobliżu.

Zachwycony tak niezwykłym zjawiskiem personalnym na wieży „Arkadii" przeszedłem na drugą stronę ulicy, aby móc przyjrzeć się bliżej, mniej więcej z odległości rzutu kulą. Rzut oka z tego skromnego dystansu pozwolił mi stwierdzić, że owo zjawisko personalne na wieży „Arkadii" jest nie tylko niezwykłe, ale **piękne** w sposób nie dający się opisać zwykłym piórem ucznia.

Zupełnie już olśniony podszedłem jeszcze bliżej, pod sam parkan „Arkadii", najwspanialszy parkan w Majdańcu, właśnie świeżo odnowiony, błyszczący brunatną polityrą o fiołkowym odcieniu, zwany przez chłopaków Palisandą — nikt już nie potrafił wyjaśnić, czy to od palisady czy od palisandra. Przy bramie tego ogrodzenia obok sześciu guziczków dzwonków widniały nazwiska lokatorów. Wciąż pod urokiem zjawiska spojrzałem z ciekawością, czy jakieś nowe nazwisko nie pojawiło się przypadkiem w tym zestawie. Otóż tak! Pojawiło się. Na samej górze pysznia się nowa, elegancka wizytówka: „Inżynier Pompejusz Rzepski" i pomyślałem od razu, że podniecające zjawisko personalne na wieży „Arkadii" musi być związane z inżynierem Pompejuszem Rzepskim. Prawdopodobnie reprezentuje nowe pokolenie... Może córka?

I kiedy tak stałem pogrążając się niebezpiecznie w dociekaniach i coraz śmielszych myślach, otrzeźwił mnie nagle strumień zimnej wody, który lunął z góry. Odskoczyłem gwałtownie i stwierdziłem z niesmakiem, że to stworzenie z wieży wylało mi na głowę mętną zawartość wazonu po zwiędłych kwiatach, zapewne by umieścić tam swe żonkile. To mnie zdecydowanie ochłodziło. Pomyślałem, że stworzenie jest bezceremonialne, nonszalanckie i lekkomyślne, a w każdym razie nieuważne. A potem przyszło mi na myśl, że jest być może także mało kulturalne i że kto wie, czy nie był to umyślny kawał córy Pompejusza. Chciałem zaprotestować energicznie, ale gdy otrzepawszy się z wody uniosłem oczy do góry, zobaczyłem, że podejrzewane przeze mnie o brzydkie intencje dziewczę nuci niewinnie melodię Pink Floyda układając nowe żonkile w wazonie. Przetarłem oczy i gdy spojrzałem po raz wtóry, spostrzegłem, że wychyla się przez okno, zapatrzone tęsknie w dal, zapewne śledząc lot gołębi, które właśnie ponownie wzbiły się w niebo. I pomyślałem zawstydzony, że bezbronne stworzenie kochające piosenki i kwiaty oraz ścigające jasnym wzrokiem gołębie wagowego Kultysa nie mogło w żaden sposób dopuścić się świadomie tak ordynarnego psikusa i że mam raczej do czynienia z miłym roztrzepaniem tudzież roztargnieniem właściwym naturom marzycielskim i poetycznym, do których sam się zaliczałem.

Mógłbym tak kontemplować bez końca popadając w zrozumiałą w tych okolicznościach tkliwość, niestety czekał mnie pan Janek na przystani i malowanie łodzi, a ja jako Nogajski musiałem być punktualny, ponieważ w pojęciu Nogajskich nie mieści się niepunktualność i niesłowność. Musiałem więc oderwać się od Palisandy i ruszyć spiesznie dalej unosząc obraz niezwykłej dziewczyny z wieży.

C.d.n.

---

* Curriculum vitae — łac. bieg życia, życiorys.

OPERACJA „WYCINANKA"

ZAKOŃCZONA

C. d. ze str. 1

ki, osiągnęli równie znakomite efekty.

Wśród autorów nadesłanych wycinanek — co ciekawe — czytelnicy z miasta nie ustępowali swoim koleżankom i kolegom ze wsi. Nie zabrakło również chłopców, chociaż dziewczęta ilościowo znacznie ich zdystansowały.

Niektórzy czytelnicy do przesyłanych wycinanek załączali listy. Cieszy nas, że dobrze zrozumieliśmy się co do celu tej operacji. Krysia Zaręba z Rzeczycy napisała: *„Postanowiłam wziąć udział w tym konkursie, żeby zrobić coś dla Wietnamu"*. A Basia Paszkowska ze Szczuczyna powtórzyła tę samą myśl trochę inaczej: *„Uważam, że jest to operacja o wzniosłym celu. Właśnie dzięki niej będziemy mieli swój własny wkład w odbudowę zniszczonego Wietnamu. Świadomość, że moje wycinanki będą maleńką cegiełką w szpitalu im. Nguyen Van Troi'a, cieszy mnie ogromnie"*. To był przecież najważniejszy cel tej operacji. Wasze wycinanki sprzedawane uczestnikom Festiwalu i mieszkańcom NRD na Bazarze Solidarności w Berlinie powiększą fundusz na budowę dziecięcego szpitala w zniszczonej przez barbarzyńskie bombardowania. bohaterskiej stolicy Wietnamu — Hanoi.

Mieliśmy natomiast dużo kłopotu, kogo wyróżnić w tym konkursie. Ilość prac zasługujących na wyróżnienie, była dużo większa niż liczba nagród. Ostatecznie jury po długiej dyskusji przyznało główną nagrodę, wyjazd na festiwalowy, międzynarodowy obóz pionierski do Werbelinsee w NRD — **Alinie Kuczewskiej z Bydgoszczy** (ul. Powstańców Wlkp. 22 m. 107) oraz dalsze nagrody: (rowery (zwiększyliśmy w tym wypadku liczbę nagród o jedną): **Alinie Gorczyckiej z Czyżewa** (p-ta Sanniki) i **Krystynie Zarębie z Rzeczycy;** namiot dwuosobowy — **Iwonie Bohdanowicz z Giżycka** (ul. Mickiewicza 11 m. 10); plecaki turystyczne: **Grażynie Gorzkiej ze Zgorzelca** (ul. Warszawska 52 m. 30), **Zofii Muszyńskiej z Gniezna** (ul. Czysta 2c m. 8), **Jerzemu Nawdzianowi z Wrocławia** (ul. Woźnicza 19 m. 2), **Barbarze Skraburskiej z Nowych Skalmierzyc** (ul. Tartakowa 1 m. 6) i **Józefowi Wszeborowskiemu z Pisza** (ul. Sikorskiego 8).

Wyróżnionym gratulujemy, a wszystkim, którzy nadesłali wycinanki, dziękujemy z całego serca. O przekazaniu Waszego daru Polskiemu Komitetowi Festiwalowemu napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

POCZTA SZTABU WTP - 73

Dziękuję za meldunki! Zwracam jednak dowódcom uwagę na zasadniczą sprawę, która utrudnia mi nieco pracę. Chodzi o brak dokładnych adresów waszych miejsc zamieszkania.

Specjalni wysłannicy sztabu wyruszyli już w teren, chcieliby odwiedzić jak największą ilość patroli — nie zawsze jednak jest to możliwe, ponieważ nie wiemy... gdzie mieszkacie. Dlaczego np. „Kormorany Północy", od których nadeszło już kilka bardzo interesujących meldunków, trzymają swój adres w tak wielkiej tajemnicy?!

Zwracam również uwagę na zbyt skąpe opisy. Obok meldunku o wykonaniu zadania, chcielibyśmy poznać również trochę szczegółów. Jesteśmy bardzo ciekawi jak wam się wiedzie, jakich przygód i przeżyć dostarczają wam wyprawy.

Gratuluję wszystkim, którzy pomyślnie wykonali dotychczasowe zadania. Brawo „Jarzębinki" z Chmielowa, jestem z was dumny, działacie wspaniale!

Dziękuję Powiatowemu Sztabowi NAL-73 z Trzcianki za nadanie nam miana Honorowego Członka „Klanu Odkrywców XX wieku" oraz za śliczną kolorową czapeczkę z napisem „NAL -73 Trzcianka" — wszyscy członkowie Sztabu WTP-73 grają w „marynarza" o prawo jej noszenia. Przesyłam słoneczne życzenia!

A teraz odpowiedzi na wasze pytania:

CZY PATROL MOŻE MIEĆ WŁASNĄ NAZWĘ? — *Oczywiście, tak. Przecież i „Orłów", i „Żubrów" jest co najmniej po kilkadziesiąt tysięcy, trzeba więc poszczególne patrole jakoś rozróżniać. Proponujemy potraktować to w taki np. sposób, że „Orły" lub „Zubry" — to nazwiska, a imiona — własne, indywidualne nazwy patroli. Jakie? A to już zależy tylko od was.*

ILE LAT MOŻE LICZYĆ CZŁONEK PATROLU? — *Nie ma żadnych ograniczeń wiekowych. Każdy, kto lubi przygodę, jest wesoły, śmiały i pragnie razem z nami spędzić wakacje, ma prawo i obowiązek stać się członkiem Wakacyjnego Turnieju Patroli — 73.*

CZY PATROL MOŻE SKŁADAĆ SIĘ Z DWÓCH OSÓB? — *Może. Zróbcie jednak wszystko, aby grupa jak najszybciej się powiększyła. Będzie wam i łatwiej wykonywać trudniejsze zadania, i weselej! Tego wszystkim patrolom życzy*

Sztab WTP-73
Grupa Operacyjna — Północ
Grupa Operacyjna — Południe

BIAŁE NOCE W SZTOKHOLMIE

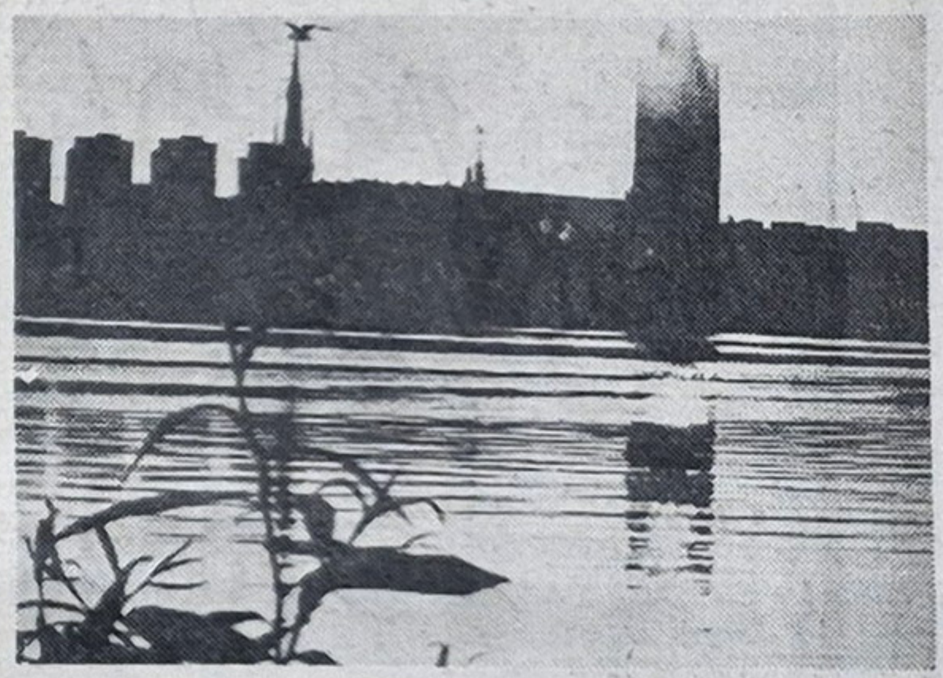

Na północy Europy, kiedy dni są najkrótsze w roku, obserwuje się niezwykłe zjawisko białych nocy. O północy jest tak widno, iż z powodzeniem można czytać gazetę.
Na zdjęciu: Sztokholm o godz. 2 nad ranem. O tej porze słońce wyłania się już spod horyzontu. (b)

Foto: CAF

TAMA MIĘDZY MORZAMI

Radzieccy uczeni i inżynierowie różnych specjalności badają obecnie brzegi Cieśniny Kerczeńskiej, wytyczają miejsca pod wodomierze, które będą służyć do pomiarów poziomu wody, siły i kierunków prądów oraz wędrującej kry. Należy zbadać dziesiątki mil obu brzegów cieśniny, dokonać tysięcy pomiarów głębokości, zbadać procesy hydrologiczne zachodzące na dnie. Po zakończeniu tych prac przystąpi się do sporządzenia projektu jedynego w swoim rodzaju hydrowęzła, który oddzieli Morze Czarne od Azowskiego. Dzięki tej inwestycji będzie więcej ryb w Morzu Azowskim.

Jesiotry, sandacze, leszcze, płoć azowska, flądra, śledź kerczeński, cefal... Sławne azowskie ryby! Równie sławne, co rzadkie. W ostatnich latach ich zasoby zaczęły się katastrofalnie zmniejszać. Spowodowane jest to głównie faktem, że z roku na rok przemysł i rolnictwo zabierają morzu coraz więcej słodkich wód Kubania i Donu. Wprawdzie poziom Morza Azowskiego nie obniża się, gdyż jest zasilany dopływem wód czarnomorskich, ale kłopot polega na tym, iż wody Morza Czarnego zawierają dwukrotnie więcej soli niż azowskie.

Hydrowęzeł Kerczeński składać się będzie ze szczelnego piaskowo-kamiennego nasypu długości 2 630 m oraz z żelbetowej zapory, wyposażonej w 200 otworów przelewowych, przepławki dla ryb, mola i śluzy żeglugowej. Na szerokiej koronie wału zamierza się ułożyć tory kolejowe i zbudować drogę kołową.

Zasuwy, umieszczone w otworach przelewowych tamy, będą regulować przepływ wód między dwoma morzami, ograniczając przy tym dopływ słonej czarnomorskiej wody do północnej strefy cieśniny. Według obliczeń wody Donu i Kubania już w ciągu 5—10 lat po zakończeniu budowy hydrowęzła zdołają znacznie odsolić Morze Azowskie. Ponieważ jednak morze to nie powinno stać się zbiornikiem słodkowodnym, hydrowęzeł będzie utrzymywał niezbędny procent zasolenia. **(b)**

Spróbuj Rozwiązać

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć znaczenia 6 obrazków i wykreślić je z pionowych kolumn liter w diagramie. Pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Eliminatka obrazkowa". Do rozlosowania: bony książkowe.

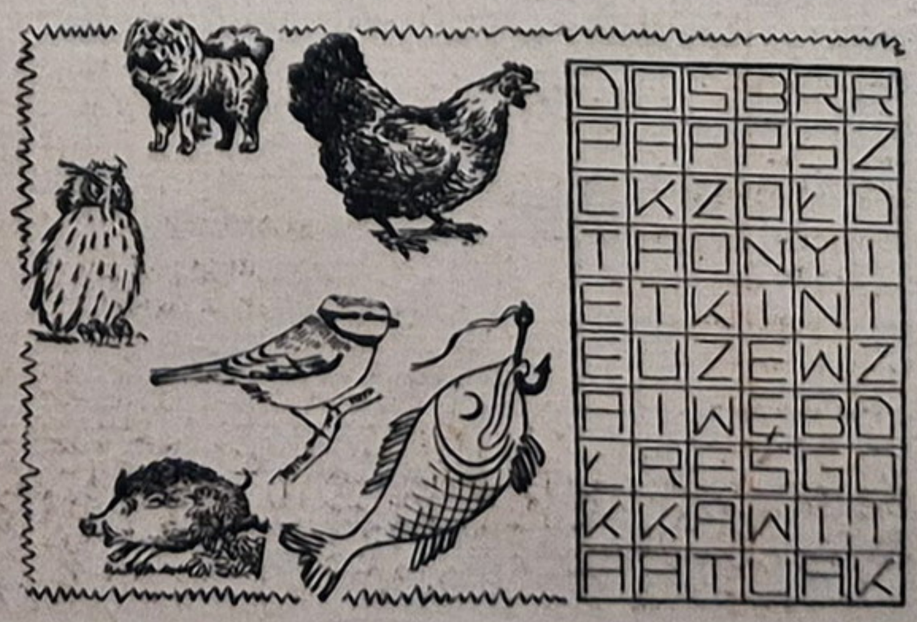

D	O	S	B	R	R	
P	A	P	S	Z		
C	K	Z	O	Ł	D	
T	A	O	N	Y	I	
E	T	K	I	N	I	
E	U	Z	E	W	Z	
A	I	W	Ę	B	O	
Ł	R	E	Ś	G	O	
K	K	A	W	I	T	
A	A	T	U	A	K	

Do rozlosowania:
BONY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 44

Homonimolog. Wiosna (serwis, Daniel, korona, krosno, granat, Arkady).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Elżbieta Adamczyk** — Szczytno, 2) **Stanisław Jurski** — Augustów, 3) **Romuald Kula** — Wrocław, 4) **Iwona Lamorska** — Będzin, 5) **Małgorzata Liptak** — Myślenice, 6) **Mariola Ratajczyk** — Elbląg, 7) **Mieczysław Michta** — Gliwice, 8) **Anna Szymańska** — Poznań, 9) **Andrzej Wosik** — Częstochowa, 10) **Justyn Zalewski** — Warszawa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50

Poziomo: nurt, smak, wyraz, kartograf, naczelnik, ośnik, saga, koks. **Pionowo:** nawyk, rower, mazur, kilof, Brno, Aza, tuz, gil, Ami, notes, czołg, Etna, Nakło, kolos.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Teresa Bąk** — Ruda Śląska, 2) **Andrzej Dziewiński** — Kluczbork, 3) **Wojciech Kałuski** — Warszawa, 4) **Aleksander Krzywicki** — Kosarzew, 5) **Leszek Makarewicz** — Łuków, 6) **Ireneusz Marcyniuk** — Staw, 7) **Mariusz Mierzwicki** — Gdańsk, 8) **Jacek Orłowski** — Nowe Skalmierzyce, 9) **Zofia Solarska** — Kraków, 10) **Krystyna Szypowska** — Lulin.

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2970 R-77